Nr. 196. We Lwowie Piątek dnia 17. Lipca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. zba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann & Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Zasadnicze orzeczenie.

Lwów 16. lipca.

Wydane przez Trybunał państwa orzeczenie, w sprawie zażalenia reprezentacji miasta Krakowa, nadto doniosłego jest znaczenia, byśmy nie mieli doń powrócić i kilku mu poświęcić uwag. Treść orzeczenia, znaną czytelnikom z telegramów, musimy uzupełnić kilku szczegółami z przebiegu rozprawy, które się przyczynią do lepszego zrozumienia i ocenienia rzeczy. Zażalenie gminy miasta Krakowa powiada:

Gwoli uroczystego obchodu setnej rocznicy konstytucji polskiej 3. maja 1791, powzięła rada gminna miasta Krakowa, jako reprezentacja obywateli tegoż grodu, na posiedzeniu dnia 12. lutego b. r. jednogłośnie uchwałę ustanowienia komitetu, który istotnie został wybrany na posiedzeniu dnia 17. lutego z dziesięciu członków, celem sformułowania i postawienia odnośnych wniosków. Na posiedzeniu dnia 10. marca wybrała rada delegata na kongres, mający się zebrać we Lwowie w tym samym celu. Nim jednak wybrany komitet jakąkolwiek rozwinął działalność, prezydjum namiestnictwa we Lwowie rozporządzeniem z dnia 12. marca 1891 na podstawie §. 117 statutu miasta Krakowa zakazało wykonania uchwał z dnia 12. i 17. lutego i 10. marca, albowiem rada miejska przekroczyła takowemi przysługujący jej na podstawie ustawy z dnia 1. kwietnia 1866, zakres działania. Wniesionemu rekursowi ministertwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 21. kwietnia nie dało miejsca z powodów przyjętych w rozporządzeniu namiestnictwa. Temi rozporządzeniami naruszono ustawy zasadnicze państwa. Artykuł 13 gwarantuje każdemu obywatelowi, a więc także reprezentacji obywateli, swobodne wyrażanie swojej opinji, słowem, pismem i drukiem, a według artykułu 19, są wszystkie ludy równouprawnione i każdy lud ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania swojej narodowości i swojego języka. Tym artykułom sprzeciwia się wydany zakaz. Twierdzenie, że rada miejska przekroczyła zakres działania, wskazany jej statutem, nie jest usprawiedliwione, statut bowiem nie dotyczy ogólnych ustawami zasadniczemi państwa obywatelom przyznanych praw i zawiera wyłącznie postanowienia w sprawie wewnętrznego zarządu gminy, a zatem postanowienia statutu nie mogą stać na przeszkodzie w wykonywaniu praw, opartych na ustawach zasadniczych państwa.

Z wywodów reprezentanta rządu, radcy ministerjalnego dr. Rosy, zasługuje chyba na uwagę jedna okoliczność. Stał on na stanowisku, że o naruszeniu prawa swobodnego wyrażania przekonań nie może tu być mowy, albowiem rada gminna nie wyraziła swojemi uchwałami mniemania lub zapatrywania, jeno wolę uczynienia czegoś w swoim charakterze urzędowym. Trybunał państwa, jak wiadomo, orzekł, że „zakazem wybranego przez radę gminną miasta Krakowa komitetu dla święcenia setnej rocznicy polskiej konstytucji, naruszono artykuł 13. ustaw zasadniczych państwa, nie naruszono natomiast artykułu 19. tychże ustaw. W motywach do tego orzeczenia, powiada Trybunał państwa: Z uwagi, że komitet został wybrany w celu uroczystego obchodu setnej rocznicy konstytucji 3. maja 1791, że w tej uroczystości znajduje wyraz przekonanie reprezentacji gminnej miasta Krakowa o historycznem znaczeniu tejże konstytucji, należy uznać, że w zakazie użycia środka, w celu wspomnianego wyrażenia przekonania, przeszkodził właśnie temuż objawieniu opinji a tem samem naruszono gwarantowane artykułem 13. ustaw zasadniczych państwa prawo swobodnego wyrażania zapatrywania. To są najważniejsze szczegóły, dotyczące orzeczenia Trybunału państwa.

Czy ono ma dla nas jakąś wartość i doniosłość? Nie wahamy się twierdzić, że bardzo wielką. — Wiemy wprawdzie, że orzeczenia Trybunału państwa mają w ogóle znaczenie więcej teoretyczne i zasadnicze, aniżeli praktyczne i aktualne egzekutywy. Trybunał państwa nie posiada żadnej. Mimo to, warto sobie to orzeczenie zachować w pamięci. Trybunał państwa, a więc instancja kompetentna i ustawą do tego umyślnie powołana, orzekła po postępowaniu, formalnie przeprowadzonem, że zakaz namiestnictwa potwierdzony przez ministerstwo spraw wewnętrznych, narusza ustawy zasadnicze państwa. Wobec tego, że wiadomem jest, iż naruszenia ustawy dopuścił się minister spraw wewnętrznych, wobec tego, że minister za wszelkie swoje czynności jest odpowiedzialnym, że w szczególności za naruszenie ustawy może być oskarżonym przed Trybunałem stanu, mogłoby się niejednemu wydawać, że najprostszym wnioskiem orzeczenia Trybunału państwa byłoby postawić prezydenta ministrów, który w jednej osobie jest zarazem ministrem spraw wewnętrznych, w stan oskarżenia...

Sądzimy jednak, że mało się znajdzie naiwnych, którzy takie konsekwencje zechcą wyciągać z orzeczenia Trybunału państwa. Gdyby rzecz cała nie była spóźnioną, twierdzenie to miałoby jeszcze cień racji. Innemi słowy znaczy to, że gdyby Trybunał państwa był wydał swoje orzeczenie przed obchodem stuletniej rocznicy konstytucji 3. Maja 1891, a więc w czasie, kiedy zawiązany przez krak. radę miejską komitet mógł jeszcze coś zdziałać, a ministerstwo wtedy, mimo orzeczenia Trybunału państwa, zakaz swój utrzymało w mocy, wówczas można byłoby powiedzieć, że ministerstwo z całą świadomością narusza ustawę zasadniczą i wówczas też mogłoby być w pewnej mierze uzasadnionem przypuszczenie, że należy ministerstwo za świadome naruszenie ustawy pociągnąć do odpowiedzialności. Dzisiaj zaś, wśród zachodzących obecnie warunków, wystąpić z żądaniem postawienia ministra w stan oskarżenia, byłoby śmiesznością, która świadczyłaby przedewszystkiem o tem, że się nie ma pojęcia o całym aparacie, który trzeba poruszyć, aby oskarżyć ministerstwo przed Trybunałem stanu, a nadto ośmieszyłoby tego rodzaju żądanie samą sprawę, która dzisiaj stoi jasno i silnie — bo ma za sobą powagę Trybunału państwa

Na dzisiaj samo orzeczenie tego Trybunału nie wystarza. Orzekł on, że ministerstwo zakazując reprezentacji miejskiej zawiązania komitetu dla uroczystego obchodu pewnego faktu historycznego, pozbawiło ją tem samem możności wypowiedzenia swojego zapatrywania o tymże fakcie i w ten sposób naruszyło artykuł 13. ustaw zasadniczych państwa, gwarantujący obywatelom swobodę w wyrażaniu przekonań. Z tego wynika, że radzie gminnej, jako reprezentacji obywatelskiej, wolno objawiać opinję w kwestjach politycznych, że czyniąc to, reprezentacja odnośna nie wykracza bynajmniej po za zakres swojego działania, statutem jej zakreślony, bo jedno z drugiem nie ma nic wspólnego, bo statut, normujący szczegółowy i ściśle ograniczony zakres administracji, nie może odnośnej korporacji pozbawiać praw, gruntujących się na ustawach zasadniczych. Na tem polega doniosłość i znaczenie orzeczenia Trybunału państwa i to nam na razie wystarcza. Potrzeba jeno, abyśmy je sobie zapamiętali.

W sprawie „Morskiego Oka“.

Nareszcie i konserwatywny organ partji krakowskiej, *Czas*, zabrał głos w niesłychanie drażliwej sprawie granicznego konfliktu pomiędzy magnatem pruskim, ks. Hohenlohe, a władzami austrjackiemi w Galicji, i oto co pisze dziś we wstępnym artykule, pochwaliwszy na początku „niedwuznaczne stanowisko“ Koła, zajęte przezeń w tej kwestji wobec rządu i konstatując, że „cały kraj solidaryzuje się najzupełniej ze zdaniem, wypowiedzianem przez prezesa Koła, p. Jaworskiego i pochwala przedsięwzięte już przez niego i zamierzone jeszcze kroki“.

Podnosiliśmy już niejednokrotnie. — pisze tedy *Czas* — że sprawa o „Morskie Oko“ komplikuje się niezmiernie przez pogmatwanie w niej dwóch, całkiem odrębnych stosunków prawnych: sporu prawno-prywatnego między właścicielami dóbr granicznych i sporu politycznego o granicę kraju, względnie państwa. Już przez to samo powstaje cały szereg wątpliwości co do kompetencji władz w pierwszym a drugim kierunku. Otóż Koło polskie zajęło wobec tej kwestji stanowisko bardzo właściwe i jasne: z zupełnem wyłączeniem sprawy cywilnej, postanowiło ono traktować rzecz jako bardzo ważną dla kraju sprawę polityczną, sprawę całości granic i powagi władz krajowych. Stanowisko to pozwoli Kołu skupić w jednym kierunku całą energię i użyć wszystkich środków dla uzyskania pełnego zadośćuczynienia. Z całego tego zajścia odnosi się wrażenie, że ze strony węgierskiej sprawa jest postawioną właśnie odwrotnie, że przeważa tam interes prywatnego człowieka, ks. Hohenlohe, a w drugiej dopiero linji występują interesa państwa. Nie trzeba w tym względzie wysnuwać przeciwnych wniosków z faktu, że najniższe władze węgierskie brały czynny udział w ostatnim gwałcie. Kto zna dziwaczny i niezbyt europejski ustrój administracyjny dzisiejszych Węgier, tego nie zdziwią ani żandarmi, płatni przez ks. Hohenlohe; ani policja publiczna, wykonywana przez oficjalistów prywatnych. Fakt sam jest tak oburzający i brutalny, że trudno nawet przypuścić, żeby wyższe władze węgierskie mogły naprawdę mieć w nim intelektualny udział i byłby to poprostu objaw dzikości politycznej.

Trudno to przypuścić i z innego jeszcze powodu; szczególny, jedyny w swoim rodzaju stosunek międzynarodowy Węgier do Austrji, będący w rzeczywistości stosunkiem dwóch państw samodzielnych do siebie, wyklucza istnienie jakiejś wyższej sądowo-politycznej władzy ponad oboma, któraby krzywdy graniczne sądziła. Z drugiej strony o rozwiązaniu sprawy siłą, o tym „procesie międzynarodowym,“ jakim jest wojna, także mowy być nie może. To stanowisko nakłada w danym przypadku na Węgry podwójny obowiązek taktu i dobrej woli. A że dobre stosunki z polską Galicją leżą także w dobrze zrozumianym i łatwo zrozumiałym interesie Węgier, więc nawet w braku taktu i dobrej woli, interes powinien wpłynąć na dalsze ich zachowanie się. Nie chcemy nawet podnosić i dowodzić widocznej niesłuszności samejże sprawy granicznej po stronie Węgier. Faktem jest, że najniższe władze, ale zawsze władze węgierskie, dopuściły się gwałtu na komisji sądowej austrjackiej; to wystarcza zupełnie, aby mieć prawo, żądać energicznie i konsekwentnie zupełnej satysfakcji i gwarancji, że na przyszłość podobne wybryki nie znajdą pobłażania u władz węgierskich. Oczekujemy więc zapowiedzianej enuncjacji hr. Taaffego, (już nastąpiła i .. zupełnie nie zadowoliła naszej delegacji, jak to na podstawie dobrych wiadomości skonstatował onegdaj nasz korespondent wiedeński. *Pr. R. Dz Pol.*), a niemniej oświadczenia rządu węgierskiego w tej sprawie, bo ono dopiero wskaże nam dalszą drogę i dalsze środki obrony.

Pokłosie parlamentarne.

Wiedeń 14. lipca.

Za dwa dni kończy się sesja parlamentarna, pierwsza, w której objawił się zmieniony kierunek rządów hr. Taaffego. Charakterystycznem znamieniem tej sesji są liczne nieporozumienia i pewna niejasność, wynikająca z nowości sytuacji i ostrożnego wyczekiwania ze strony najpożyteczniejszych grup izby. Rząd przez orędzie cesarskie zapowiedział okres pracy na polu ustawodawstwa społecznego i usunięcie na drugie miejsce wszelkich sporów narodowościowych. Jedynie Koło polskie wzięło jednakże ten program literalnie i na serjo. Niemcy zrozumieli go tak, że teraz wolno im z Czechami zrobić, co im się podoba, a Czesi znów widzieli w nim tylko czas przejściowy, którego rząd użyćby pragnął dla zupełnego ich odsobnienia. W ten sposób cała sesja odznaczać się musiała nieszczerością, obłudą i niedowierzaniem. Najjaskrawiej objawiło się to niedowierzanie wobec licznych deklaracyj Koła polskiego. Kilkakrotne oświadczenie, że Koło zachowuje sobie prawo polityki wolnej ręki, Niemcy rozumieli tak, że Koło zmienia dotychczasowy kierunek swej polityki na ich wyłącznie korzyść, a każdy przeciwny objaw piętnowali, jakoby jakieś złamanie wiary. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że Koło nie dość jasno kierunek swój zamarkowawszy dało niejako do tego mylnego tłumaczenia pochop, a ciągłem dyplomatyzowaniem z jednej, wewnętrzną zaś niezgodą z drugiej strony, na prawicy zarówno, jak na lewicy izby obudziło nadzieje, których zrealizować ani chce, ani może.

Koło polskie w dzisiejszym składzie — a potrzeba, żeby ktoś to raz już wyraźnie powiedział, zmieniło się do niepoznania. Tyle sławiona i wyraźnie dodaję, tyle pożyteczna i konieczna we Wiedniu solidarność Koła, istnieje jeszcze tylko z pozoru, w istocie zaś ustąpiła miejsce przeróżnym intrygom, ambicjom i ambicyjkom, które tem są szkodliwsze, ile że nie występują jawnie i nie pozwalając skrystalizować się kierunkowi, któryby przedstawiał politykę większości Koła, objawiają się jeno w sposób nielojalny przy sposobności głosowań nad kwestjami osobistemi, lub w samozwańczych przemówieniach poszczególnych Koła członków. Kiedy liberalni posłowie polscy tworząc w Kole mniejszość, nie inaczej, jak przez głosowanie, objawiali odrębność swojego stanowiska, uchwałom większości jednakże zawsze i bezwarunkowo się poddając, dzienniki konserwatywne mimo to ciągle oskarżały ich o cele rozkładcze i podejrzywały o chęć złamania łączności. Dziś frakcja liberalna tak samo, jak dawniej, stanowi w Kole opozycję i tak samo, jak dawniej, lojalnie tę opozycję objawia; ale z łona właśnie owej konserwatywnej większości wyłoniła się frakcja, w której umiały pomieścić się wszystkie niezadowolone jednostki bez względu na ich kierunek polityczny, na to tylko, ażeby dziś temu, jutro innemu członkowi Koła podstawić nogę i bałamucić opinję publiczną, co do właściwej Koła polityki. Ta frakcja, to właściwy klub w klubie i to dopiero właściwy grzech przeciwko solidarności Koła.

Nie pomogą żadne krzyki i zapierania się: owoce działalności tych panów aż nadto są widoczne. A przytem co za komiczne zastrzeżenia i zaklinania się, że to tylko zwykłe kółko towarzyskie, którego jedynym celem: przekąska! Nigdy liberalna lewica Koła tak się swojej samodzielności nie zapierała, a mimo to nigdy — nawet w wypadkach, gdzie wielkiego potrzeba było zaparcia się własnych przekonań i dążności — ta lewica w taki sposób na jedność Koła nie nastawała i na zewnątrz polityki na własną rękę nie prowadziła. Natężająca sesja parlamentarna i dłuższa choroba nie pozwoliły mi od początku poznajamiać stale czytelników *Dziennika Pol.* z szkodliwą tej kliki działalnością, pozwólcie zatem, że teraz, dla zrozumienia jasnego sprawy, zacznę rzecz od początku i opowiem ją cokolwiek obszerniej.

Zaraz z początkiem sesji parlamentarnej na porządku dziennym w Kole stanął kierunek przyszłej polityki i zaczęły się ustne starcia pomiędzy trzema kierunkami. Zwolennicy pierwszego kierunku pragnęli wytrwania w dotychczasowym sojuszu, centraliści w Kole, (bo są i tacy, wierzajcie mi) żądali formalnego sojuszu z niemiecką lewicą z wspólną komisją parlamentarną itd., rządowcy zaś propagowali politykę wolnej ręki hrabiego Taaffego, to jest zaniechanie wszelkich programów i robienie w każdym wypadku tego, czego hr. Taaffe zażąda. Nie będę tu rozpisywał się o niebezpieczeństwach sojuszu z Niemcami. *Dziennik Polski* dość już chyba o tem pisał, zbytecznem też będzie wskazywać na poniżające i niemoralne stanowisko rządowców. Wypadnie chyba jeszcze skonstatować, że zwolennicy jedynie racjonalnej polityki, pozostania w słowiańskiej większości, zostali odsunięci i że wszystko, co potem się w Kole działo i co mianowicie przebijało w wystąpieniach Koła na zewnątrz, było tylko wypadkową następnych dwóch kierunków. Stosownie do przypadkowego chwilowo stosunku głosów, rezultaty wyborów do komisyj wykazywały zwycięstwo raz jednej, raz drugiej frakcji i również przypadkowo wybierani do izby mowcy, manifestowali raz ten, raz inny kierunek. Pod egidą posła Tyszkowskiego zebrało się grono posłów, których z początku mylnie jako autonomistów uważano i sądzono. Wkrótce okazało się, że w tem gronie w najlepszej harmonji znajdują się obok siebie autonomiści, rządowcy i klerykaliści i że łączy ich jeden tylko wspólny cel: wybory do komisyj, delegacji itp. niejako w rodzaj politycznego towarzystwa ubezpieczeń. Jeżeli po temu zachodziła potrzeba, grupa Tyszkowskiego przyłączała swe głosy nawet do głosów liberalnych posłów, byle którego z ubezpieczonych wzajemnie członków wprowadzić do jakieś wpływowej komisji. Przytem dzienniki konserwatywne gotowe były nazwać oszczercą każdego, kto mówił o jakimś klubie w klubie, co było zresztą i trudno do udowodnienia, zważywszy zupełny brak programu politycznego w tym zbiorze ludzi najróżniejszych przekonań a połączonych tylko osobistą ambicją. Komicznym w istocie był ambaras tej grupy, kiedy przyszło jej sprostować zarzut uczyniony, nie pomnę już, przez który dziennik, zarzut, dotyczący intrygowania przeciwko prezesowi Koła. Sprostować potrzeba, a nie wiedzieć — jak się podpisać. Po długich deliberacjach wybrano nareszcie podpis „posłowie, schodzący się u posła Tyszkowskiego!“

Otóż Kole przedstawiło się z początkiem sesji w następujących odcieniach: 1. partja krakowska *vulgo* stańczycy, 2. partja rządowa, czyli jak ich tu nazywają „Taaffiści“, 3. owi „schodzący się“ rozdzieleni *a*) na autonomistów i zwolenników sojuszu z Czechami i *b*) na klerykalistów, wre-

24)

Zięciowie domu „Kohn et Cie“.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Pan minister zaś uśmiechnąwszy się dalej, ciągnął z widocznym pospiechem:

— Rząd, jak panu wiadomo, zatwierdził budowę kolei, łączącej nasze dwie strategiczne linje.

— Aha...

— Interes ten panu szczególnieby odpowiadał.

— Dlaczego?

— Bo pan budujesz odnogę Nadbużną.

— A prawda!

— Więc też panu najprzód go przedstawiam.

— *Ma reconaissance...*

— *Allons donc* — przerwał minister — ja bawię w Warszawie do jutra wieczora. Pomyśl pan nad tem. Jeślibyś się decydował... *je serai charmé de vous faciliter la chore.*

Kohn się skłonił lekko i uścisnął dłoń ministra, wychylającą się do niego.

Pani Kohn oddaliła się do przyległego gabinetu, a obaj mężczyźni dość długo jeszcze ze sobą rozmawiali.

Wreszcie minister wstał i podążył do drugiego salonu, aby się pożegnać z panią Kohn.

— Mąż pani — zagadnął ją — jest dziś roztargniony. Nie mogłem mu wytłumaczyć *l'excellente affaire.*

Pani Kohn się uśmiechnęła, a minister wyszedł przeprowadzony przez bankiera aż do schodów.

Tu zatrzymał się Kohn, spojrzał na zegarek, którego igły wskazywały piątą.

— Jeszcze godzina — szepnął i podążył do swego gabinetu. Tu wydobył z szuflady aparat telefonowy i zaszeptał:

— Wilhelm!

Przytłumiony głos mu wkrótce odpowiedział. Kohn też dalej do tuby mówił:

— Jeśli jesteś zdecydowany na zakup akcyj kromieryskich, to kup dzisiaj, bo jutro rano, zdaje mi się, chwilowo, pójdą w górę.

Nadstawił ucha i słuchał odpowiedzi Wilhelma, poczem znów w rurę pytał:

— Czy nie wiesz, czy Landesbergi mają dużo kromieryskich?

Kantorowicz coś odpowiedział, a bankiera usta taki uśmiech okrasił, jaki już dawno na jego twarzy nie gościł.

Zamknąwszy biuro, krytemi schodami zeszedł do swego dolnego gabinetu, w którym dopiero co rozmawiał z Wilhelmem.

W kantorach było już pusto, urzędnicy się rozeszli, a w salach, od których drzwi stały otworem, panowała grobowa cisza.

Do sklepionych sal światło przytłumione wdzierało się z ulic o wysokich domach przez żelazne kraty okien i ich matowe szyby.

Kohn rzucił się na fotel i zadumał się tak, iż w pustych salach oddech jego nawet nie przygłuszał tiktaku zegara, poruszającego się w czwartej sali.

Nagle zerwał się i podążył do wnętrza właściwych biur i kas.

Stanął pod żelaznemi drzwiami i wydobył z kieszeni mały stalowy kluczyk, którym lekko otworzył ciężkie podwoje.

Znajdował się w kasach banku swego. Żelazne szafy stały dokoła przy ścianach sklepowej sali. Słońce oświetlało ich lśniące powierzchnie swym złotawym blaskiem i złociło bronzy zamków.

Kohn stanął w pośrodku tych żelaznych skrzyń i zamyślił się. Jego policzki pokryły się szkarłatem a żółte oczy błyszczały, jak nigdy. Wargi mu drżały i czuł, że się pod nim trzęsą jego nogi, jak gdyby się bał tej pustej i ponurej sali.

Opuścił się na zwykły gięty stołek, stojący opodal i położył głowę na ręce, opartej na kolanie.

W tej pozycji siedział długo i ocucił się dopiero, gdy słońce oświetliło go strumieniem złotawego światła.

Zerwał się pospiesznie, wyciągnął z kieszeni pęk kluczyków stalowych, płaskich, powycinanych. Z nich wybrawszy jeden, zmierzył ku dużej żelaznej szafie, stojącej w rogu sali.

Drzwi jej za przyciśnięciem kluczyka się rozwarły i Kohn drżącą ręką sięgnął do jej wnętrza.

Po chwili wydobył z niej paczkę papierów, starannie owiniętą i opakowaną.

Podbiegł z nią do okna i wyczytał na jej wierzchu napis, jego własną ręką położony: „Depozyt pani Samuelowej Kohn.“

— Tak... to to — szepnął — to...

Zamyślił się i cicho dodał:

— Moja dobra matka... gdyby wiedziała, samaby mi oddała... chowa, aby wnuki po jej śmierci znalazły na otarcie łez... prawnuki... Łęcka..

Urwał i pospieszył nazad do kasy, którą lekko zatrzasnął.

Szybko wybiegł z tej sali, nie próbując nawet, czy ją dobrze za sobą zamyka, biegł, jakby go kto gonił, przez cały szereg komnat, napełnionych biurami, nie zatrzymał się nawet w swym gabinecie i odetchnął dopiero, gdy się znalazł na górze w gabinecie.

Paczkę wrzucił w szufladę biura, a zdenerwowany, rozstrojony, na pół przytomny, upadł całem ciałem na sofę.

Objął głowę w obie ręce i głośno wzdychał.

Wtem Pomballe uchylił drzwi i zawołał:

— *Mais Monsieur est de retard, il est six et cinque minutes.*

Bankier się zerwał, jak oparzony i czemprędzej przeszedł do swego gabinetu toaletowego, gdzie zastał lokaja, stojącego z frakiem w ręku.

Kohn prędko się przebrał, oblał twarz wodą kolońską i pospieszył do salonów, rzęsiście oświetlonych, w których kilka osób otaczało jego żonę.

Po objedzie wyglądał znacznie uspokojony, choć jeszcze wypieki ceglaste nie opuszczały jego oblicza.

Wychyliwszy duszkiem filiżankę czarnej kawy i kieliszek *Curaçao,* zagadnął Bywalskiego, siedzącego przy nim.

— Cóż w mieście mówią?

— O czem?

— O mnie!

Bywalski spuścił monokl i zaczął przeczyszczać jego szkło, cedząc:

— Mówią, że jeśli nie zbankrutujesz, to będziesz najsilniejszą i najszczęśliwszą głową finansową tych czasów...

Kohn pobladł.

— To jeszcze o bankructwie mówią? — wyszeptał z wyraźnem niezadowoleniem.

— Mówią i nie mówią! — odparł Bywalski.

Nastąpiło milczenie, które znów przerwał Kohn.

— A o Lenie nic nie słyszałeś?

— Owszem! Paryska wracała z Ischl...

— I cóż?

— Opowiadała — ciągnął dalej Bywalski, ciągle czyszcząc szkło monokla — że hrabina...

— Co hrabina?

— *Fait la pluie et le beau temps á Ischl,..* Paryska nawet jest *comment dire?*

— Co? co? — podchwycił Kohn, którego oczy pałały niezrozumiałą ciekawością. Bywalski też, jak zwykle w takich razach, coraz wolniej mówił.

— Obrażoną, bardzo... na panią Korońską. Wystaw sobie, ignorowali ją prawie *ne vivant qu'avec la reine Charlotte.*

— Jakto?

— No jak! obruszył się Bywalski — twój zięć teraz zna tylko *les tête couronnées.*

Kohn zaśmiał się głośno i radośnie.

— Ten Karol! ten Karol! — mruczał — *il a du tupet.*

— I jaki! — zaszeptał Kohn, puszczając z zadowoleniem kłąb dymu z cygara — ale ten *tupet* — dodał — kosztuje, mój drogi, *les yeux de la tête.*

— Właśnie wczoraj — podchwycił Bywalski — właśnie wczoraj u Kinszteinów na obiedzie rozmawiali, co cię może Koroński kosztować, byli i tacy, którzy twierdzili, że on tylko, a nie kto, inny był powodem zachwiania się twego.. podczas kursów.

— Więc jeszcze ciągle o mnie mówią? — wtrącił bankier, a rozpromieniona twarz jego lekko pobladła.

Bywalski się nieznacznie zmięszał i zaraz odparł.

— No! naturalnie. Wszak ciągle dajecie o sobie powód do mówienia... Rzeźbów .. Korońscy... Krajkorona *diable! ca donne a parler!*

Kohna twarz znów okryła się wyrazem błogiego zadowolenia. Łyknął kieliszek likieru żółtego, jak złoto i sięgając ręką do bocznej kieszeni od fraka, mówił.

— Wiesz? niebieski salon, dziś wykończyli. Tu podał Bywalskiemu dwie depesze i dalej ciągnął:

— A Koroński telegrafuje. Czy ty nigdy niewidziałeś tej królowej Charlotty?

Bywalski z uwagą odczytał oba telegramy, uśmiechnął się niedostrzegalnie dla każdego, co nie odbył specjalnych studjów nad jego fizjognomją i po chwili dopiero zagadnął.

— Pytałeś o coś?

— O tę królowę Charlottę.

— Cóż chcesz wiedzieć?

— Znasz ją?

— Nie, ale dużo o niej słyszałem.

— Cóż myślisz — zaczął po pauzie bankier z pewnem wahaniem w głosie i bacznie spoglądając w oczy przyjacielowi — czy królowa by przyjechała na 5-go września do Rzeźbowa?

Bywalski wyłupił ogromne oczy na Kohna i chcąc ukryć filuterny wyraz, który zawitał na jego twarzy, puścił kolosalny kłąb dymu, okrywający głowę jego jak chmurą i wycedził.

— Królowa Charlotta w Rzeźbowie.. hm.. hm... hm?

Krząkał i nic nie odpowiadał. Kohn też czekał, co widząc Bywalski, kończył:

— Jeśli, jak mówią, jest tak dobrze z Leną...

I Bywalski, jakby chciał się uwolnić od dalszych pytań bankiera, wstał pod pozorem przypatrzenia się cudownemu pejzażowi Angeliki Kaufmann, stojącemu na kominku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szcie 4) stronnictwo liberalne, którego dwaj członkowie uznali niestety za stosowne, gwoli wkręcenia się do kilku komisyj, myszkować równocześnie w gronie „schodzących się“.

Tak różnorodny skład Koła nie mógł na długo pozostać tajemnicą i musiał się przejawić na zewnątrz, tembardziej, ile że grupa „schodzących się“ nie kierowała się bynajmniej, jak liberaliści, względami na dobro publiczne, a jeno wyłącznie ambicją osobistą. Pierwszym niemiłym tego rodzaju objawem była głośna sprawa zdradzenia tajemnicy Koła panu Szepsowi. Mimo rozmyślnych matactw i przekręcań, sprawa ta przedstawia się aż nadto jasno: Klerykalne (bardzo nieliczne) stronnictwo Koła dążyło do tego, ażeby powstrzymać Koło od połączenia się zarówno z lewicą jak z radykalnymi Czechami, a wprowadzić je w sojusz z stonnictwem Schwarzenbergów i Liechtensteina. Widząc bliski sojusz z lewicą, stronnictwo to zrobiło w Kole awanturę, a dla zmącenia wody, cały przebieg tej awantury dało panu Szepsowi do ogłoszenia, ażeby okazać lewicy, że sojusz z Kołem jest wobec rzekomo tak możnego prądu klerykalnego niemożliwy. W sprawozdaniu, rzecz prosta, opuszczono głosy zarówno przychylne związkowi z Czechami, jak i głosy za sojuszem z lewicą, tak, że zdawać się mogło, jakoby takich prądów w Kole w ogóle nie było.

Dodaję w tem miejscu, że widząc powagę Koła na zewnątrz skompromitowaną. reprezentanci tutejsi niezawisłej prasy polskiej oświadczyli, iż nietylko użyć, ale nawet świadomie dla ratowania sytuacji nadużyć się pozwolą. spotkali się jednakże znów z owymi nieszczęsnymi wpływami, które całą sprawą pokierowały jak najfatalniej. Zamiast szukać w własnem gronie winnego, który tajemnicę i to w sposób najprzewrotniejszy przyrządzoną, zdradził, wysłannicy Koła zadowolili się tem, że p. Szeps zgodził się umieścić rodzaj nic nieznaczącego sprostowania, w zamian za przyrzeczenie, iż nikt winnego poszukiwać nie będzie! Oczywiście więc obawiano się nawet znaleść tego pana.

Po tem smutnem i niezaszczytnem zakończeniu jednej sprawy, wyszła wnet na jaw druga, świadcząca dla wtajemniczonych jeszcze dowodniej o rozkładczych w Kole prądach. Mam tu na myśli ową obelgę, rzuconą w komunikacie Koła, na całe niezawisłe dziennikarstwo polskie. Obelga ta — wierzajcie mi — była tylko dalszym ciągiem owego pierwszego zajścia, zemstą z pewnej strony za wykrycie i napiętnowanie przez prasę wprawdzie nie osoby, ale prądu, który zajście spowodował... Przy tej sposobności poczuwam się do obowiązku naprawić krzywdę, jaka z tytułu tego zajścia wyrządzoną została posłowi Chrzanowskiemu, a do której i ja. jakkolwiek nieświadomie, się przyczyniłem. Konstatuję mianowicie, że poseł Chrzanowski z autorstwem owych obelżywych ustępów nic a nic nie miał wspólnego, gdyż cały komunikat przez sekretarjat i komisję redakcyjną zredagowany został, drażliwe zaś ustępy, według dyktatu tego pana, który miał... odwagę wygłoszenia ich. Niesmaczny stosunek. jaki zachodzi między większością Koła, a reprezentantami niezawisłej prasy, sprawia, że z braku informacyj jednemu lub drugiemu posłowi dzieje się krzywda, ubolewam nad tem i zawsze chętnie, bez względu na osobę gotów jestem krzywdę naprawić. — Z rzędu niefortunnych spraw przechodzę do mowy p. Pinińskiego w dyskusji budżetowej. I ta sprawa dostarczyła dowodu, jaka różnica zachodzi pomiędzy informacjami pewnego grona posłów dla dzienników, a ich zachowaniem się w Kole Wyznaję otwarcie, że co do mnie, w mowie p. Pinińskiego nie znalazłem zgoła nic sprzecznego z tem, co imieniem Koła wygłosił p. Madeyski, co najwyżej widziałem w niej pewną niejasność. Tymczasem w kurytarzach izby reprezentanci prasy formalnie opadnięci zostali przez posłów i wezwani do napiętnowania tej mowy, którą zrozumiano jako politykę na własną rękę i która, jak zapewniali, wywołała w Kole oburzenie. Podobnych informacyj udzielano nawet prasie niemieckiej i spowodowano całą powódź artykułów. Zapewniano nas również, że w Kole odbędzie się formalny sąd na posła Pinińskiego. Tych informacyj wyrazem była króciuchna o tej sprawie depesza w *Dzienniku*; do czegoś więcej, jak do skonstatowania istniejącego rozdrażnienia, nie czułem się spowodowanym, zważywszy, że jak już powiedziałem, osobiście w mowie p. Pinińskiego żadnego wykroczenia przeciw polityce Koła nie widziałem I cóż się dzieje?

Oto na posiedzeniu Koła, p. Piniński. wobec głosów prasy konstatuje, że mową swoją nie znalazł się zgoła w sprzeczności z kierunkiem Koła; prezes, p. Jaworski, stwierdza ten fakt bez żadnych zastrzeżeń, a posłowie, którzy właściwie narobili wrzawy, milczą. jak zaklęci! Któż więc winien? Oczywiście dziennikarstwo! Bo i któż może wiedzieć, że dziennikarstwo było jeno uproszonym wyrazem rozmaitych „schodzących się“ posłów i skonstatowało istniejące w ich gronie rozdrażnienie. Dodaję, że w razie zaprzeczenia, gotów jestem sam wskazać liczny szereg posłów, którzy nas ze swem „rozdrażnieniem“ nagabywali, przyczem jednak z naciskiem podnoszę, że nie byli to posłowie z lewicy. Przypuszczam, a nawet wierzę, że ci panowie byli w istocie z mowy p. Pinińskiego, która w swej niejasności mogła być mylnie zrozumianą, niezadowoleni, ale dla czegoż nie mieli odwagi w Kole dać temu niezadowoleniu wyraz? Kiedy w kwestji propinacyjnej p. Gniewosz, jako sprawozdawca, w słusznem swych obowiązków zrozumieniu przemawiał w myśl zapatrywań komisji, cóż to za krzyk i wrzawa powstała przez niego w Kole; ale kiedy szło o posła Pinińskiego, wystarczyła stróżom solidarności intryga przeciwko niemu w prasie; w Kole wszyscy milczeli.

Czwarta z rzędu a najniefortunniejsza z wszystkich jest sprawa p. Popowskiego, w której „schodzący się“ odegrali rolę równie smutną, jak szkodliwą P. Popowski w mowie przy budżecie ministerstwa oświaty wyraził się, że „cały slawizm nie wart u niego łajki tytoniu“. Sumiennie konstatuję, że w całej izbie nie było człowieka, któryby z związku mowy nie zrozumiał, że p. Popowski mówił jeno o owym slawizmie, który służy za maskę rosyjskiemu panslawizmowi i który dybie na samodzielność wielkiej polskiej idei, ażeby utopić ją w morzu sławiańskiem. Ba, zapewnić mogę, że nawet Młodoczesi tak, a nie inaczej, ten ustęp mowy zrozumieli!

Ale „schodzącym się“ na rękę było zrozumieć go inaczej. Na porządku dziennym stały wybory do delegacji, nadarzała się więc sposobność usunąć p. Popowskiego. W całej izbie nie masz dwóch zdań co do zdolności wojskowych p. Popowskiego, a niedawno temu powiedział mi jeden z posłów niemieckich, że gdyby Popowski był Francuzem, albo chociażby Węgrem, dawno już zrobionoby go ministrem wojny. Ale u „schodzących się“ to bagatela, cóż im na tem zależy, że delegacja pozbawioną zostanie najlepszej siły, a Koło polskie najpoczytniejszego w delegacji reprezentanta? Oni związali się w klikę na to tylko, by wybory przeprowadzać na swoją korzyść, a więc hejże na Popowskiego! I tu znów zapewniam (i w potrzebie nazwiska wymienię), że liczni posłowie w rozmowie z dziennikarzami najwyraźniej twierdzili, iż głosują przeciw Popowskiemu „żeby go ukarać“ za ową mowę i że mianowicie w gronie „schodzących się“ wyraźnie to podniesiono. Mimo to w prasie konserwatywnej usiłują obecnie ciż sami panowie przedstawić rzecz tak, jak gdyby mowa p. Popowskiego zgoła żadnej przy wyborze nie odegrała roli. Więc dlaczegoż go nie wybrano? Czy może odkryto w jego kontr-kandydacie jakieś nadzwyczajne zdolności wojskowe? Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było tak smutnem... Te cztery zajścia, tu wyszczególnione, świadczą aż nadto wymownie o niefortunnych prądach i intrygach w Kole, które, jeżeli się tak dalej rozwijać będą, na serjo zagrozić mogą całe z trudem zdobyte stanowisko delegacji polskiej w Wiedniu. Pocieszyć nas może tylko fakt, że liberalna lewica Koła, jako taka, trzymała się zdala od tych zakulisowych robót; ona jedna szczerze podniosła sztandar ekonomiczny, co najdobitniej przejawiło się w obu mowach posła Szczepanowskiego. Tyle na dzisiaj o działalności Koła — w przyszłym liście pomówię o pracach pełnej izby. (*Adin.*)

Z Cieplic czeskich

w połowie lipca.

Od wczesnego ranka pada deszcz, spacerować bez ochrony parasola nie można, a więc spełnijmy swój obowiązek dziennikarski i napiszmy wierne i zupełnie objektywne sprawozdanie z Cieplic-Schönau, gdzie obecnie przebywa 3.200 kuracjuszów.

Cieplice, to Wiedeń w miniaturze. Ulice bardzo ładne, pełno elegancko urządzonych sklepów, mnóstwo restauracyj, kawiarń, ładny teatr, w którym codziennie odbywają się przedstawienia (dramat, operetka, balet), piękne kamienice o lakierowanych fasadach, wreszcie rzęsiste oświetlenie gazowe ulic, i to nawet w czasie pełni księżycowej...

Odmiennie nieco przedstawia się Schönau, posiadające wprawdzie swojego własnego burmistrza, energicznego i cieszącego się wielką sympatją, p. Paul y'ego, ale stanowiące z Cieplicami faktycznie jednę całość.

Schönau, to wspaniały ogród, a w nim wille, wygodnie i z wielkim komfortem urządzone. Na każdym kroku znajdujemy tutaj wzorowy porządek. co szczególnie nam, Lwowianom rodowitym, ogromnie imponuje. Wyobraźcie sobie bowiem czytelnicy, wszystkie ulice są codziennie czysto pozamiatane i kilka razy dziennie gruntownie skropione!

Taki sam porządek panuje w łazienkach, których Cieplice posiadają sześć, zaś miasto Schönau dwie. Wszystkie łazienki, do których wodę o naturalnej ciepłocie 35° R. wprowadzają z głównego źródła, za pomocą maszyn parowych, odznaczają się przedewszystkiem nawet zbytkownem urządzeniem. Nie istnieją tu klasy I., II. i III., wszystkie bowiem wanny są marmurowe, a różnica w cenie jest chyba ta, że kąpiel przedpołudniem kosztuje 1 zł., gdy natomiast popołudniu cena jest do połowy zniżona. Usługa jest nadzwyczajnie szybka, jednakże gość kąpielowy musi się ściśle trzymać regulaminu i pilnować swojej oznaczonej godziny. Regulaminowi temu wszyscy tutaj chętnie się poddają, lecz u nas w Galicji nie możemy się, niestety, do tego przyzwyczaić, i z tego też powodu często bardzo słyszymy na zarządy kąpielowe okropne skargi które w gruncie rzeczy są zupełnie nieuzasadnione. Już to przyznać trzeba, że do porządku nie możemy się w domu przyzwyczaić i dopiero aż za granicą zmuszają nas do trzymania się „*Bade-Ordnung'u*“.

W ten sposób kuracja może być oczywiście skuteczną.

Zarząd kąpielowy spoczywa w rękach miasta, a ostatnią instancją jest burmistrz. któremu pomagają znowu lekarze. Jest ich tutaj dwudziestu dwu.

Z prawdziwą dumą i niemałem zadowoleniem podnoszę, że największem poważaniem, wziętością i wzięciem, cieszy się tutaj lekarz-Polak, dr. Krajewski Władysław, przebywający stale w Krakowie, a ordynujący tutaj tylko w czasie sezonu kąpielowego. Rodaków otacza dr. Krajewski swoją czułą opieką, starając się, ażeby każdemu z nas było dobrze, a jako nadzwyczaj zdolny i doświadczony lekarz w najcięższych wypadkach chorobowych, spieszy ze znakomitą pomocą. Ale nietylko Polaków ma dr. Krajewski w swojej kuracji; spieszą do niego tłumnie i kuracjusze innych narodowości, a dla biednych jest on prawdziwym ojcem i opiekunem. To też mieszkanie dra Krajewskiego od rana do późnego wieczora jest w prawdziwem obleżeniu.

Piękne czytelniczki zapytają niezawodnie: A jakże się tam bawicie? Odpowiedź i na to pytanie wypadnie pomyślnie. Czas wolny od kuracji spędzamy bardzo wesoło. We wspaniałym tz. *kurhauzie* mieści się czytelnia, mogąca pomieścić kilkaset osób. Zaopatrzona ona jest w przeszło 100 dzienników pomiędzy którymi znajdujemy także pisma lwowskie i warszawskie. Codziennie odbywają się przed i po południu koncerta wybornej muzyki kąpielowej, złożonej z 40 konserwatorzystów, a nadto przygrywa kilka razy w tygodniu muzyka wojskowa, która umyślnie w tym celu przyjeżdża każdym razem z Teresienstadtu. Oprócz tego, kto lubi tańczyć, może brać udział w sobotnich reunionach, urządzanych w wielkiej sali w parku zamkowym księcia Clary. Olbrzymi ten park, stanowiący własność prywatną, oddany jednakże w całości do użytku gości kąpielowych, jest prawdziwie imponujący i stanowi największą ozdobę Cieplic. Duże oranżerje, dwa stawy z czarnymi łabędziami, prześliczne klomby kwiatów, długie aleje starych drzew, a wszystko to utrzymane w największym porządku, robią na każdym niezwykłe wrażenie. To też nie dziw. że tutaj kuracjusze najchętniej przebywają i tutaj najlepiej się bawią.

Dalszych miejsc wycieczkowych jest bardzo wiele, a wszędzie można się dostać tanim kosztem, bądź koleją, bądź omnibusami. Do najprzyjemniejszych należy wycieczka do Karlsbadu i Marienbadu i tam też w tych dniach niżej podpisany wasz sprawozdawca się wybiera, aby następnie i stamtąd przesłać wam wiązankę wiadomości. Przed zamknięciem dzisiejszej korespondencji, chciałbym przytoczyć jeszcze kilka szczegółów, które do właściwego opisu Cieplic nie należą. Przedewszystkiem chciałbym wspomnieć o pomieszkaniach, które stosunkowo są w tym roku wcale tanie. Pokój w pierwszorzędnym domu, „*kurhauzie*“ na pierwszem piętrze, kosztuje 6, 8, do 10 zł. tygodniowo, oczywiście z pościelą i usługą. Można jednak dostać pokój za 4 zł. Ciekawą jest również rzeczą, że wikt w drugorzędnych restauracjach jest daleko lepszy, a co ważniejsze, zdrowszy, aniżeli w pierwszorzędnych. Widocznie w Cieplicach „nie wszystko, co drogie, to dobre“. Zanim jednakże przyjdzie się do tego przekonania, trzeba przez kilka dni odprawić pokutę żołądkową, która na szczęście nie jest tak straszną, ażeby następnie konieczny był wyjazd do pobliskiego Karlsbadu.

Polaków jest w tym sezonie dość mało. Z Galicji bawi tu zaledwie kilka osób, liczniej reprezentowaną jest Kongresówka, a nie brakuje także Wielkopolan. Wszyscy jednakże trzymają się od siebie z daleka, zupełnie podobnie, jak się to dzieje w zdrojowiskach krajowych. „Piękności“, któreby się nadawały choćby nawet do albumu p. Mazura, nie widziałem dotychczas. Niemki są zgrabne, dobrze wyglądające. eleganckо i z szykiem ubrane — ale i na tem koniec. Nawet wśród rodu Izraela, bardzo licznie tutaj reprezentowanego, nie ma „czegoś“ nadzwyczajnego.

W ten sposób sprawozdanie byłoby chyba skończone, a gdy i niebiosa zaczynają rozweselać swoje smutne i płaczące oblicze, i słońce wpada do pokoju, więc zamykam moją relację i przyrzekam uzupełnić ją w Karlsbadzie i Marienbadzie. (*A. M..ski.*)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Morawy p. Herman Loebl przybył do Lwowa — St. hr. Tarnowski bawi we Lwowie. — Dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie p. Henryk Kieszkowski wyjechał do Reichanhall.

Nekrologja. Dr. Jan Szczudło, lekarz miejski i radny miasta Żywca, powszechnie poważany i dobroczynny obywatel, zmarł tamże nagle na udar serca w d. 13. bm.

Kalendarz. Piątek (17.): Aleksego Wyzn. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 23, zachód o godzinie 7. minut 45.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności, wszelkie ptactwo błotne i jelenie.

Z życia towarzyskiego. W Wilanowie pod Warszawą pobłogosławiony został d. 14. bm. związek małżeński hr. Augusta Potockiego z panną Eugenją Sianożęcką. Błogosławieństwa udzielił arcyb. warszawski, Wincenty Popiel, w asystencji duchowieństwa. W szczupłej kaplicy pałacowej zgromadził się orszak ślubny, składający się z 35 osób, z grona rodzin obojga narzeczonych. Jako drużbowie pana młodego stanęli: hr. Józef Potocki i hr. Maurycy Zamoyski, ze strony panny młodej: hr. Natalja Potocka i panna Stanisława Sianożęcka, z Krakowa przybyli: hr. Andrzej i Roman Potoccy. Po dokonanej ceremonji kościelnej odbyło się śniadanie w pałacu wilanowskim u hr. Augustowej Potockiej, poczem cały orszak weselny powrócił do Warszawy.

Ślub panny Róży Buchelt z panem Zenonem Kiryłowiczem, ukończonym teologiem (gr. gat.), odbędzie się d. 21. bm. w Podhajcach.

Na wakacje! Dworce kolei przepełnione, rojno i gwarno, jak w ulu. Po ulicach miasta przeciągają bryki, kolaski, wózki węgierskie, wyładowane tak, że biedne koniska ledwo uciągnąć mogą, a „panicz“, siedzący na koźle wehikułu, obok gapiącego się Hrycia, czy Iwana, trzaska z bicza, przynaglając je do szybszego biegu. Ach, bo jemu tak spieszno!..

Corocznie ta o tym czasie powtarzająca się przeprowadzka, to *en miniature* wędrówka ludów. Na wakacje! na wakacje! studenckie „servus“, sokole „Czołem“, codzienne, ale dziś inaczej jakoś brzmiące: „Bądź zdrów“, „Do widzenia“ — rozlegają się wszędzie. Serduszka małe i większe uderzają przyspieszonem tętnem, oczy błyszczą, usta się śmieją — wszystko się cieszy temi przeczuwanemi dopiero rozkoszami, tem słońcem, co tam na wsi świeci, jak nigdzie, tem niebem, nad które nie ma piękniejszego, tem powietrzem, woni pełnem, temi polami, zasłanemi „zbożem rozmaitem“, „złoconemi pszenicą, srebrzącemi się żytem“, tym lasem, tym stawem — wszystkiem, wszystkiem... Któżbo wyliczyć zdoła te tysiączne rozkosze? „Hej wakacje, to rzecz miła, wyśmienita rzecz!...“

Jedźcie tedy młodzi przyjaciele, jedźcie weseli i szczęśliwi, używać w całej pełni tych wszystkich darów bożych, podziwiać te wszystkie cuda przyrody, wypocząć po całorocznej pracy i zaczerpnąć sił do nowej. Szczęśliwe to jeszcze czasy, kiedy do takiego wytchnięcia sposobność wam dają — wakacje. Później... później przyjdzie praca, przyjdzie życie żmudne, pełne trosk, kłopotów przeróżnych, życie człowiecze, w którem chwila wytchnienia skarbem nieocenionym się nazywa — a wakacje pozostaną już tylko w pamięci waszej, jako sen uroczy, tak uroczy, jak wszystko, co wiosna życia z sobą przynosi...

Jedźcie więc! Z naszej strony ślemy wam na drogę serdeczne, staropolskie nasze: „Szczęść Boże!“ A gdy wrócicie znowu z pod rodzinnej strzechy na ławę szkolną, niechaj z ócz waszych, z czerstwych i rumianych policzków, widnieje zdrowie i siła. Wtedy szczerze uradowani, zawołamy do was: „Witajcie!“ Silnych i zdrowych jednostek potrzebuje przedewszystkiem społeczeństwo nasze.

I. oddział chłopców, udających się na kolonje do Chrebenowa, odjechał wczoraj koło godziny 7. rano z głównego dworca kolejowego na miejsce przeznaczenia. Na dworcu zgromadziła się wcale liczna publiczność, żegnająca malców, których dopiero po kilku tygodnich obaczy, zmienionych do niepoznania skwarem słońca i zdrowem górskiem powietrzem. Na dworcu panował niezwyczajny ruch i gwar, uniesieni i rozradowani chłopcy wznosili ciągłe wiwaty i wyśpiewywali pieśni, których echo przygłuszył dopiero szum lokomotywy i warczenie kół odjeżdżającego pociągu.

Korpusy wakacyjne rozpoczęły wczoraj we Lwowie swój tegoroczny żywot nabożeństwem w katedrze, po którem mali szeregowcy w pokaźnej liczbie około 1000 wraz z swymi przewodnikami, nauczycielami tutejszych szkół ludowych, udali się na podwórze ratuszowe, gdzie urządzili owację na cześć rady miejskiej. Następnie czwórkami wyruszył pochód za miasto na pierwszą wycieczkę. Na czele pochodu postępowała muzyka „Harmonji“, z którą dzielnie rywalizowała „kapela uczniów szkoły im. Konarskiego“ — złożona wprawdzie z malców, ale grających, jak starzy muzykanci. Prócz tego miał każdy korpus swoich doboszów i trębaczy i niosącego mniej lub więcej wspaniałą chorągiew, chorążego. Szczególnie piękną była jedna chorągiew, na której czerwonem polu rozwijał swe skrzydła do lotu biały nasz orzeł. Malcy przedstawiali się dzielnie, starali się widocznie utrzymać krok i porządek w szeregach. Mile uderzały oko jednakowe wszystkich dzieci gimnastyczne mundurki i czapki w formie rogatywek, które w tym roku u nas po raz pierwszy się pokazały, rugując używane dotychczas kepi francuskie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marcina Czaprana stałym nauczycielem szkoły etatowej w Malechowie; Michalinę Krzyczkowską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Demence Poddniestrzańskiej.

Popisowe strzelanie p. Adolfa Podłowskiego odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w dniu 19. lipca rb.

Rozpoczynający się sezon kanikularny przyniósł nam wczoraj pierwszą wiadomość o psie wściekłym w naszem mieście, którego na szczęście ubito wkrótce. Fakt ten daje nam dziś asumpt do zalecenia kompetentnej władzy magistrackiej, aby nakazała oprawcy urządzanie obław codziennych o wczesnej godzinie porannej, najpóźniej o 4. Jak to bowiem słusznie wytyka od niepamiętnych czasów „Towarzystwo ochrony zwierząt“, pachołki rakarza miejskiego polują z reguły — ku oburzeniu publiczności — w godzinach największego ruchu, to jest około 7—9 rano, a polują na psy dobrze utrzymywane, będące własnością ludzi zamożniejszych, *ergo* nastręczające im hojny zarobek za ewentualne wykupno faworyta. Tymczasem właściwe niebezpieczeństwo zawlekania i rozszerzania wścieklizny, grozi miastu o tej porze ze strony kundysów i brysiów przed i podmiejskich, które wygłodzone, wynędzniałe, najczęściej bezpańskie, ściągają się na żer do miasta w ciągu nocy i godzin wczesnego poranku za wozami, dowożącymi z okolicznych włości wiktuały do Lwowa. Te psy powinien oprawca wyławiać i gubić — naturalnie o świcie, kiedy one upędzają jeszcze po ulicach miasta, targowicach i zaułkach, — a w takim razie odpadnie co najmniej ³/₄ sposobności do zakażania psów miejskich wścieklizną. Ot i ten onegdajszy ubity — jak zapewniają — był sobie najpospolitszym kundysem zagrodowym. Spodziewamy się, że odpowiedni referent w magistracie przyzna rację słowom naszym i bezzwłocznie wyda rakarzowi surowy nakaz, aby codziennie urządzał obławy po całem mieście, ale rozpoczynał je najpóźniej o godzinie 4 rano.

Stopień lekarza weterynarji otrzymał w tutejszej szkole weterynarji magister farmacji, p. Antoni Szymański, rodem z Jodłówki.

Stopień magistra farmacji z odznaczeniem, otrzymał w dniu 14. bm. na uniwersytecie lwowskim nie p. Ludwik Lebedowicz, — jak to mylnie onegdaj zanotowano w naszem piśmie — ale p. B. Rosenbach.

Obywatelstwo honorowe nadała kołomyjska rada miejska na onegdajszem posiedzeniu jednogłośnie, tamtejszemu powszechnie szanownemu i lubionemu dyrektorowi gimnazjum. p. Emanuelowi Wolffowi.

Zapowiedziana zabawa ogrodowa na dzień 5. i 12. bm. w ogrodzie p. Kiselki, z powodu niepogody nie odbyła się. W skutek tego urządza korpus weteranów wojskowych im. arcyksięcia Rudolfa w niedzielę, dnia 19. lipca 1891, zabawę ogrodową z bogato wyposażoną loterją fantową, z programem już poprzednio plakatami ogłoszonym, w celu wzmocnienia funduszu stypendyjnego dla sierót, po weteranach pozostałych.

Konfiskata. Wtorkowy numer *N. Reformy*, z datą 15. bm. skonfiskowała prokuratorja za treść ustępów z przemówień posłów dra Augusta Sokołowskiego i dra Gustawa Roszkowskiego, zamieszczonych w korespondencji z Wiednia, o przebiegu obrad Koła polskiego. Uległ również konfiskacie końcowy ustęp, w którym korespondent tego pisma wyraził swoją opinję o owych przemówieniach.

Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie, mieć będzie o ile z dotychczasowych zgłoszeń o karty uczestnictwa wnosić wolno—z górą 1000 uczestników. Mieszkań komisja kwaterunkowa zjazdu mieć będzie dostateczną ilość, słowem, zjazd ten zapowiada się w każdym, nawet czysto gospodarczym kierunku, doskonale.

Pierwszy wielki statek parowy na Wiśle do przewozu osób i holowania galarów, tudzież przewozu towarów, zaprowadzony zostanie z dniem 1. sierpnia rb. na przestrzeni od Ujścia Pszemszy, aż do granicy rosyjskiej za Niepołomicami.

Na targu w Przemyślu. „Panie policaj, przekupka wydarła mi stargowane maliny z rąk“. „Tra było trymać“. „Panie policaj... ot ta żydówka sprzedaje śmierdzące jaja!“ „Na szczo nos“. Panie policaj, wyciągnął mi ktoś pulares!“ „Niech lepi pilnują“. „Panie policaj, masło zmięszane ze sadłem!“ „Trzymać pysk, bo bendzie aryterować! Ja nie od tego policaj, tylko na to, szoby nie skradli fane targowu!“ (*Gaz. Przem.*)

Między Zakopanem a Nowym Targiem w d. 14. b. m. tak wezbrały wody górskie skutkiem nawałnicy, iż most za Poroninem był cały pod wodą. Z wielu okolic kraju nadchodzą wiadomości o klęsce dla ziemian, spowodowanej długotrwałymi deszczami. Wisła wskutek nieustannych prawie deszczów ogromnie wezbrała. W niższych przestrzeniach, a mianowicie pod Skałką w Krakowie, woda płynie równo z brzegiem. Woda w Rudawie od dawna nie podniosła się tak wysoko, jak obecnie.

Nowy proces o tajne towarzystwa. Rozprawa przeciw Janowi Wacławowi Machajskiemu i Franciszkowi Siedleckiemu, obwinionym o udział w tajnych stowarzyszeniach i rozszerzenie zabronionych druków, rozpocznie się przed krakowskim trybunałem w sobotę dnia 18. b. m. Rozprawa, którą ma prowadzić radca Łoziński, potrwa 3 lub 4 dni. Prokuratorję rządu zastępować będzie sam prokurator Tarłowski. Obronę oskarżonego Machajskiego objął adwokat dr. Lestaw Boroński.

25 lat strażakiem. W Dobromilu obchodzono w szczupłem gronie wiary strażackiej i bliższych znajomych dnia 6. b. m. 25-letnią rocznicę służby strażackiej dr. Ludwika Cwiklicera, lekarza miejskiego, członka rady zawiadowczej krajowego związku ochotniczych straży pożarnych i naczelnika tamtejszego korpusu ochotniczej straży pożarnej.

Gdy pierwszy korpus strażacki zawiązał się w Krakowie, w jego szeregach rozpoczął dr. Ludwik Cwiklicer zaszczytną służbę strażacką i odtąd przez 25 lat nie opuścił znaku strażackiego, chowając w piersiach wiernie tradycje pierwszego korpusu ochotniczej straży w Krakowie i święcąc je czynem. Stały, niezłomny, wytrwały w swych przedsięwzięciach, dr. Ludwik Cwiklicer był i jest wzorem strażaka.

Wymownem świadectwem pracy mozolnej, mrówczej, a dodatniej jubilata, są protokoły posiedzeń rady zawiadowczej krajowego związku ochotniczych straży pożarnych i protokoły ankiet, w których dr. Ludwik Cwiklicer brał udział, tudzież sprawozdania z czterech walnych zjazdów strażackich. W sprawach strażackich nic się nie dzieje bez współudziału dr. Ludwika Cwiklicera, prawdziwej powagi we wszystkiem, co pożarnictwa dotyczy. Uznanie, jakiego się doczekał po ćwierć wiekowej wytrwałej i nieustającej pracy, ten dzielny strażak i dobrze zasłużony członek społeczeństwa, oby zachęciło jak najliczniejsze jednostki do wstępowania w jego ślady!

Wygnani. W d. 14. bm. po południu zatrzymała policja krakowska 24 rosyjskich żydów, którzy przybywszy do Krakowa, jako wygnani z granic Rosji, bez funduszów i legitymacyj, zamierzali tam pozostać.

Syn Gladstone'a, o którego śmierci donosiliśmy, zmarł podobno, jak piszą gazety zagraniczne, pod chloroformem; nie objaśniają one tylko, czy został zachloroformowany przez lekarzy i po co. gdyż zamierzonej operacji usunięcia narośli z mózgu zaniechano, albowiem uznano ją za zbyt niebezpieczną — czy też zażył sam chloroformu.

Sprawca zamachu w Japonji przeciw rosyjskiemu następcy tronu, został skazany na dożywotnie więzienie. Wyrok ten podpisało 7 członków trybunału.

Wiadomości z dworu. Cesarz przybył dnia 13. bm. wieczorem z Gastein do Ischl. — Dziś lub jutro przybędzie do Wiednia w przejeździe z Bukaresztu do Sigmaringen królowa rumuńska. — Według *Polit. Corresp.*, król grecki Jerzy, który tego lata uda się do Kopenhagi, zabawi w powrocie do Aten. czas krótki we Wiedniu.

Wiadomości osobiste. Prezes gabinetu. hr. Taaffe po kilkudniowym pobycie w Ellischau, powrócił 13. bm do Wiednia. — Pierwszy szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, baron Pasetti-Friedenburg, rozpoczął kilkotygodniowy urlop.

Nekrologja, Herman Rauch, właściciel młyna parowego w Sokalu, zmarł 14. lipca rb. w Gleichenbergu w 57 roku życia. Zmarły był obywatelem miasta Lwowa i jako przemysłowiec tutejszy, cieszył się zawsze, z powodu swego nader prawego i nieskazitelnego charakteru, powszechnem poważaniem.

Pies wściekły. Onegdaj rano przed godziną 6. zaalarmowaną została ulica Karola Ludwika i plac Marjacki, pojawieniem się wściekłego psa, którego gonili ludzie. Był to kundys czarny, zdaje się gdzieś z przedmieścia. Dopadł go na placu Akademickim kapral policji Flamer i cięciem pałasza ubił na miejscu wściekłe zwierzę. Policja do wczoraj wieczora nie otrzymała wiadomości, aby pies ów kogo z ludzi pokąsał; tylko rewizor Taulez doniósł, że w piekarni Majera przy ulicy Berka, wszystkie psy łańcuchowe zostały przez tego psa pokąsane. Wobec tego komisarz inspekcyjny w porozumieniu z komisarjatem dzielnicy II. przyzwał rakarza, i polecił zabrać owe psy na obserwację.

Schwytanie rabusia. Rewizorowie policji, Katz i Schlafenberg, otrzymali doniesienie, że poszukiwany oddawna rabuś i niebezpieczny rzezimieszek, Dmytro Pryjma, rezyduje za rogatką Janowską, gdzie istotnie w ostatnich czasach wykonał śmiały napad. Wspomniani ajenci udali się z patrolem policyjnym po niebezpiecznego ptaszka, lecz, gdy stanęli mu oko w oko, Pryjma wyjął nóż i stanąwszy w obronnej postawie, zagroził przebiciem każdemu, ktoby się zbliżył. W tym ciężkim terminie policyjna władza, na miejscu reprezentowana, wezwała pomocy strażnika akcyzowego, ale i ta pomoc okazała się bezskuteczną. Dopiero kapitan, prowadzący tamtędy artylerję do miasta, widząc, co się dzieje, wysłał pomoc wojskową, poczem udało się zuchwałego rabusia związać i oddać w ręce sprawiedliwości. Lekko zranionym został przytem ów strażnik akcyzowy. Dmytro Pryjma długo nie dawał spać sprytnym ajentom, a trudny był do schwytania, unikał bowiem miasta i za teren do zbrodniczych operacyj obrał sobie las biłohorski, Górę „hyclowską“ i przyległe wzgórza lesiste.

Pocztowe kasy oszczędności. W czerwcu złożono ogółem na książeczki oszczędności 1,815.960 zł., wycofano zaś 1,507.528 zł. W obrocie czekowym złożono 77,655.149 zł., wycofano 79,249.387 zł. W Galicji złożono na książeczki oszczędności 144.979 zł., wycofano 113.204 zł., w obrocie czekowym złożono 2,837.742 zł., wycofano 866.045 zł. Ogółem złożono w Galicji 2,982. 722 zł., wycofano 979.249 zł.

Konsumcja kawy w Europie. Według statystycznych danych, zebranych za przeciąg ostatnich kilku lat, wypada, iż mieszkańcy Holandji, co do konsumcji kawy, zajmują pierwsze miejsce w Europie. Każdy mieszkaniec Holandji spożywa średnio 16½ funta kawy rocznie. Po niej następuje Belgja, której mieszkańcy piją o połowę mniej, czyli na osobę nieco więcej, niż 8 funtów. W Norwegji obliczają na głowę 6¼ funta, w Szwajcarji zaś równo 6 funtów. Niemcy piją po 4½ funta na głowę, czyli o dwa funty więcej od Francuzów, którzy jednak uchodzą za wielkich amatorów kawy. W Austrji pije każdy mieszkaniec średnio 2 funty kawy rocznie, a cyfra dlatego jest tak nieznaczną, że włościanie i ludność uboższa na śniadanie używa przeważnie zupy. Każdy Włoch pije w roku zaledwie ½ funta, Hiszpan zaś rzadko więcej, aniżeli ¼ funta.

Zmiana rozkładu jazdu. Z dniem 20. bm. — ogłasza lwowska dyrekcja ruchu kolei państwowej — zmienia się rozkład jazdy na szlakach: Hliboka-Berhomet-Meżebrody, Karapcziu-Czudin i Hadikfalva-Radowce — mianowicie:

I. Hliboka-Berhometh. 1. P. 1652 kursuje codziennie. 2. P. 1651, dotychczas codziennie kursujący, będzie tylko w poniedziałki i piątki kursował. 3. P. 1653 kursujący dotychczas tylko w poniedziałki, zmienia się na pociąg codzienny. 4. P. 1654, kursujący dotychczas tylko w poniedziałki, będzie codziennie kursował 5. Piątkowe pociągi, tj. nr. 1651 i 1654 będą tylko do 15. września kursowały.

II. Berhometh-Meżebrody. 1. P. 1651 kursuje tylko w piątki. 2. 1652 kursuje tylko w poniedziałki. 3. P. 1651 i 1652 kursują tylko do 15. września.

III. Karapcziu-Czudin. 1. 1752 i 1771 kursują codziennie. 2. P. 1751, 1753, 1754 i 1772 kursują tylko w poniedziałki.

IV. Hadikfalva-Radowce. Dotychczas tylko w piątki kursujące pociągi nr. 1851 i 1854 będą codziennie kursowały, również jak pociągi 1852, 1853, 1855, 1856, 1857 i 1858.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłali dla biednej wdowy na Zamarstynowie M. Ładuńskiej pp.: Karol Jordan z Milatyna zł. 2, Skrzyński z Nozdrzca 5, hr. Gołuchowski z Gusztynka 5, Z. Szydłowski ze Żmigrodu 2, M. B. z Insbruku 1.

Dla dotkniętych klęskami elementarnemi nadesłał p. Euzebiusz Kowalski zł. 2.

Dla wdowy z dziesięciorgiem małoletnich dzieci po wychodźcy polskim Lisińskim w Zurychu, nadesłał p. Oktaw Pietruski zł. 5.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek w Teatrze letnim po raz drugi „Nasze żony“, komedja w 5. aktach Mosera i Schönthana; jutro w sobotę po raz siódmy „Wielki Mogoł“, operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Ed. Audrana. Drugi występ *ensemblu* baletu opery della Scala w Medjolanie, a to: panny Erminy Seregni, primaballeriny i baletnic panien: Emilji Schena, Isoliny Ripamonti Giny Ripamonti i Carlotty Passoni.

Teatr letni.

(„Nasze żony“—komedja w 5 aktach G. Mosera i F. Schönthana).

Po środowem przedstawieniu „Naszych żon“, jedno z głębi serca wyrwało się życzenie — nie nam — lecz pewnemu pessymiście, który nie chełpi się zbytkiem szczęścia domowego, a życzenie to brzmiało: O gdyby też takiemi w istocie były wszystkie nasze żony!

Dla nas, dzierżących w tej chwili pióro surowego Zoila, serdeczny ten okrzyk zawiedzionego w nadziejach małżonka, starczy za ocenę sztuki pod względem tendencji.

Domyślne czytelniczki zapewne zrozumiały już także, iż piękna połowa naszego ziemskiego bytowania, przedstawioną jest w utworze spółki dwóch najcelniejszych dziś komedjopisarzy niemieckich w świetle arcyponętnem.

Twórca „Spirytystów“ i jeden z twórców „Kawalera fiołkowego“ (jeżeli się nie mylimy) podali sobie... pióra, ażeby stworzyć rzecz godną zaiste spółki tak renomowanych pisarzy.

Śmiało, bez obawy przesady powiedzieć możemy, że w repertuarzu współczesnej komedji niemieckiej „Nasze żony“ są prawdziwą perłą. O ile, idąc do teatru, spodziewaliśmy się rzeczy banalnie płaskiej, a co gorsza ciężkim niemieckim dowcipem zabarwionej, o tyle opuszczając letni przybytek naszej Melpomeny, oczarowani byliśmy lekkością, prawie że francuską, opracowania tematu, wesołem a przytem jednak i poważnem traktowaniem kwestji małżeńskiej.

Opowiadać pięć aktów, bogatych w akcję i rozliczne epizody, w zawikłania często wielce zabawne, a zawsze interesujące, tego nie podejmiemy się ze względu na szczupłe ramy, wyznaczone naszemu sprawozdaniu. Streścimy rzecz tylko pokrótce:

Młody autor dramatyczny, Paweł Grosser, przedstawia w jednym z teatrów wiedeńskich sztukę swą pod tytułem „Nasze żony“. Młody ten prawnuk Apollina, nieznający świata, zwłaszcza kobiet, a co najważniejsza teściowych, pozwala sobie, idąc za panującą modą, przedstawiać kobiety przeważnie w oświetleniu ujemnych ich stron. Teściowym, *alias* świekrom, okropny ten pracownik pióra nie szczędzi sadzy z siódmego dna swego kałamarza...

Obecna na przedstawieniu pani Dorn, będąca na szczęśliwem stanowisku żony, matki i... świekry, wychodzi z teatru oburzona do żywego, a że jest, jak mąż jej Otton Dorn uroczyście stwierdza, kobietą „niezwyczajną,“ przeto pragnie rozprawić się z autorem, udzielić mu porządnej lekcji i w tym celu zaprasza go do swego domu. Młody autor przyjmuje zaproszenie, lecz nie chcąc zdradzić swego *incognito* autorskiego, przedstawia się u Dornów pod nazwiskiem swego dobrego znajomego z Drezna, niejakiego Corneljusa. Lekcja praktyczna o poświęcaniu się teściowych dla dobra dzieci, z początku nader budująca, później zakończona porażką pani Dorn, idzie swoim porządkiem, swoim porządkiem zaś następują zawikłania z powodu, że rzeczywisty Corneljus z Drezna wchodzi także w akcję, co daje powód do nader interesujących nieporozumień między dwiema panienkami- Heleną córką Dornów i niejaką panną Ellą, jej kuzynką. Obie kochają się w Corneljusu, Ella w prawdziwym, Helena w skomponowanym, a intryga w tem polega, że obie biorą dwóch tych panów za jedną i tę samą osobę. Przy końcu sztuki nieporozumienie wyjaśnia się oczywiście i rywalki rozchodzą się przejednane, bo każda zdobywa tego Corneljusa, którego pragnęła.

W grę wchodzi także zięć Dornów, młody, trochę roztrzepany lekkoduch nazwiskiem Stein, wspólnik interesu handlowego, który wdawszy się w niepewne spekulacje, traci majątek. Tak nad nim, jak i nad jego wspólnikiem Hilbergiem wisi miecz ruiny majątkowej i niesławy i obaj byliby zgubieni, gdyby w chwili decydującej nie znaleźli pomocy w swych dobrych żonach.

Ostatecznie, po szczęśliwie przebytych perypetjach, gdy katastrofa bankructwa zostaje uchylona, a dwa nowe małżeństwa skojarzone, wypływa ze sztuki ten morał, że nie takie nasze żony i nasze teściowe złe, jak ich niektórzy pisarze malują; zwłaszcza zaś świekry niektóre są czasem prawdziwymi aniołami dobroci, poświęcenia i... wyrozumiałości.

Dla scenicznego przeprowadzenia danego tematu powyższego mamy same tylko pochwały; rzecz napisana jest w całem tego słowa znaczeniu zręcznie i niezwykle interesująco.

Niemniej i wykonaniu sztuki należne uznanie oddać musimy. Obsada była wyborna. Główną rolę świekry odegrała pani Gostyńska *con amore*. Sekundował jej znakomicie pysznie usposobiony p. Zboiński, jako małżonek wielce uległy. Świetnym typem lekkiego, lecz poczciwego zięcia był p. Trapszo. Autorem niefortunnym, który pod wpływem Dornowej i jej córki Heli nawraca się, był p. Woleński, poprawny w każdym calu. Rzeczywistego Corneliusa grał starannie p. Milewski. P. Chmieliński dał interesującą postać Hilberga, poważnego wspólnika firmy, na szwank narażonej. Wreszcie doskonałym „komisjonerem“ wyznania mojżeszowego był p. Feldmann, który stworzył figurę arcypocieszną.

O reszcie pań, które brały udział w przedstawieniu, umyślnie wspominamy osobno, bo był to formalny turniej naszych najdzielniejszych i najpiękniejszych sił w wydziale najwdzięczniejszym — w wydziale naiwnych. Królowała p. Kwiecińska jako Hela, obok niej stanęła godnie jej rywalka (w roli Elli) panna Czaplińska. Panny Sznażanka i Praunówna, jako młodziutkie szwagrowe, równie też chwalebnie wywiązały się z ról swoich, bardzo a bardzo wdzięcznych. I panna Urbanowiczówna dała dobry typ... arcynaiwnej służącej.

Oto pobieżna wiązanka wrażeń wczorajszego przedstawienia sztuki, której pogodny koloryt, szczera wesołość, dowcip naturalny bez zjadliwej żółci lub pessymizmu i tendencja piękna, powinny zjednać stałe, a zasłużone powodzenie na scenie naszej.

Teatr był pełny, a publiczność bawiła się z szczerem zadowoleniem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4. lipca do 11. lipca 1891 r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 9 80 do 10·30, żyto 7·20 do 7·60, jęczmień browarny 6·— do 6 35, pastewny 5·15 do 5·50, owies 7 10 do 7 40, hreczka 8·35 do 8·75, kukurudza zeszłoroczna 5·75 do 6·50, nowa —·— do —·—, groch do gotowania 7·— do 7 50, pastewny 5·— do 6·—, fasola 5·50 do 5·75, bobik 5·75 do 6·30, wyka 5·— do 5.30, koniczyna 40·— do 45 —, koniczyna szwedzka —·— do —·—, anyż rosyjski 22·— do 24·—, anyż płaski 20·—, do 22·—, kminek 17·— do 19·—, rzepak zimowy 13·50 do 13·75 na jesień —·— do —·—, rzepak nowy 12·50 do 13·25, lnianka 9·50 do 10·—, nasienie lniane 11 50 do 12, chmiel na jesień 107 — do 116·—, nafta zwykła 14·25 do 15 25, salonowa 16·50 do 17·50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent. gotowy kontyngentowany podatkiem konsumcyjnym 52·45 do 52·65.

Przegląd polityczny.

* W minioną niedzielę odbyło się w Pradze zgromadzenie czeskiego związku włościańskiego, w którem wzięło udział 150 członków. Członek wydziału, Alfons Stiasny, zwrócił się w gwałtowny sposób przeciwko dotychczasowemu stanowisku klubu młodoczeskiego w parlamencie. Mowę Stiasnego powitano oklaskami, co jest tem dziwniejsze, że związek założonym został przez Młodoczechów i że wszyscy jego członkowie należą do stronnictwa młodoczeskiego.

* Z Göpfritz, w Austrji Dolnej donoszą do *Fremdenblatu:* Z powodu manewrów cesarskich, które odbędą się z początkiem września, a w których wezmą udział cesarz, tudzież cesarz Wilhelm i król saski, czynią wielkie przygotowania. Teren manewrów, rozciągający się od Göpfritz do Waidhofen nad Dyją (Thayą), zbadali oficerowie sztabowi II. i VIII. korpusu armji. Obecnie przybył tu szef generalnego sztabu, br. Beck, na kilkudniowy pobyt. Monarchowie zamieszkają podczas manewrów w zamku Schwarzenau, który staraniem właściciela, br. Widmanna, byłego namiestnika Tyrolu, został zupełnie odnowiony. Główna kwatera i komenda manewrów będzie w Göpfritz. Arcyksiążęta: Albrecht, Rainer i Wilhelm zamieszkają w hotelu, zaś br. Beck i oficerowie generalnego sztabu u burmistrza Eckla.

* Przed kilku dniami zawarty został traktat handlowy między Serbją a Czarnogórą. Traktat składa się z trzech paragrafów i ma o tyle polityczne znaczenie, o ile jest pierwszym widomym znakiem rosyjskiego patronatu. Serbja i Czarnogóra zapewniają sobie możliwe największe ustępstwa tak co do wywozu, jak i dowozu; jednak ludność wcale z ułatwień tych nie skorzysta, gdyż Serbja nie wprowadza nic w granice państwa księcia Mikołaja, jak i przeciwnie Czarnogóra nie wywozi nic na rynki swego sąsiada.

* Pogłoska, której niedawno zaprzeczano, jakoby car odwidzić miał dwór berliński, pojawiła się na nowo. Podobno na dworze petersburskim niektóre czynniki używają wszelkich wpływów, żeby temu przeszkodzić; mimo to ma być rzeczą pewną, że car pojedzie do Kopenhagi i do Berlina. Jedna z wysokich rosyjskich figur miała się wyrazić, że po odwidzinach floty francuskiej, Francuzi nie będą potrzebowali obawiać się berlińskiej wizyty.

* W kołach politycznych zwróciła ogólną uwagę ostra forma, w jakiej *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza doniesieniom o niemiecko-rosyjskich rokowaniach dla zawarcia traktatu handlowego. Ogólnem jest zdanie, że nie ma mowy o poprawie stosunków ekonomicznych między Rosją a Niemcami.— Według *Köln. Ztg.*, młodszy syn ks. Bismarka, hr. Wilhelm, ustąpi niebawem ze służby rządowej.

* „Cesarz Wilhelm II. wahał się przez dłuższy czas, czyjemi pójść śladami: Fryderyka II., czy Marka Aureliusza. Mowa, jaką wypowiedział do lorda-majora Londynu, stanowczo zadecydowała tę drugą drogę. Do rozwiązania kwestyj socjalnych, które tak żywo zajmują szlachetny jego umysł, potrzeba mu długotrwałego, stałego pokoju, a jeżeli tylko ze strony Francji obawia się zakłócenia tego pokoju, spokojnie może oddać się swoim pracom, bo z tej strony żadne nie grozi niebezpieczeństwo.“ Tak zapewnia *Journal des Débats*, zastanawiając się nad całym przebiegiem odwidzin cesarza Wilhelma na ziemi angielskiej. Gdyby ów pogląd w istocie był wyrazem usposobienia całego francuskiego ludu, w co zresztą wierzyć trudno, Europa spokojnie spoglądaćby mogła w przyszłość i oczekiwać z ufnością normalnego gojenia się ran społecznych.

* Mnóstwo sensacyjnych pogłosek krąży o zachowaniu się Watykanu wobec odnowienia trójprzymierza. Fakt przedłużenia traktatów, w związku z postawą Anglji, wywołał w kołach watykańskich wielkie niezadowolenie i kardynał Rampolla miał udzielić wskazówkę nuncjuszom papieskim, aby nadal zwracali większą uwagę na usposobienie ludów, niż na panujących, ponieważ Watykan niczego od nich spodziewać się nie może. Jeden z dzienników rzymskich donosi nawet, jakoby pomiędzy Watykanem a republiką francuską zawartą została formalna ugoda, która zobowiązuje Watykan, na wypadek wojny usposobić duchowieństwo katolickie przychylnie dla Francji, a republika francuska ma za to popierać dążności Watykanu do przywrócenia świeckiej władzy papieży. Dalej, według doniesienia *Eclair*, dzienniki watykańskie *Osservatore Romano* i *Moniteur de Rome* przeszły w posiadanie francuskie, ponieważ Watykan, skutkiem pogorszenia się finansów kurji rzymskiej, nie jest w stanie utrzymywać tych organów i dlatego chętnie przyjęto propozycję ambasady francuskiej, która zobowiązała się popierać materjalnie te pisma pod tym jedynie warunkiem, że nie będą zaczepiać wewnętrznej polityki francuskiej, a natomiast wystąpią otwarcie przeciwko trójprzymierzu.

(Telegramy z innych pism.)

Buenos-Ayres 16. lipca. Bank włoski w Rioplata, zawiadamia, iż rozpoczyna na nowo zwykłe swoje czynności. (*G. L.*).

Paryż 16. lipca. Zwyżkę dochodów skutkiem zaprowadzenia nowej taryfy cłowej obliczają na 70 miljonów franków.

Na wczorajszem zebraniu służby kolejowej, w którem wzięło udział przeszło 4000 interesowanych, uchwalono ogólne bezrobocie. Wątpliwem jest jednak, czy się to powiedzie, albowiem maszyniści, palacze i inni ze służby kolejowej niechcą przyłączyć się do strejku. (*G. L*)

Paryż 16. lipca. W izbie deputowanych Land zapowiedział interpelację w sprawie przymusu paszportowego na granicy alzacko-francuskiej.

W chwili, gdy generał Mace powracając z rewji przejeżdżał ulicą Saint Clud, wysunął się z pośród tłumu jakiś młodzieniec i wystrzelił w powietrze. Powód tego kroku nieznany. Młodzieńca aresztowano. (*G. L.*)

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego”)

Wiedeń 16. lipca. (*Z izby posłów*) Jener. mowca Pacak (*contra*) zwracał się przeciw wewnętrznemu językowi urzędowemu w Czechach, który narusza równouprawnienie i ma rozmaite inne skutki fatalne w następstwie. Reskrypt ministerjalny z 3. lutego 1890 należy uważać, jako nielegalny, gdyż prawnie każdy sędzia w Czechach winien jest władać obu językami krajowymi. W końcu występował ten mowca za poprawą losu djetarjuszy.

P. Jaques akcentując ważność i doniosłość reform kodeksu karnego, procedury karnej i procesu cywilnego, polemizował namiętnie z p. Schneidrem. Wśród tego cytował te paragrafy kodeksu, w myśl których podpada karze ten, kto nie chce złożyć przysięgi albo do czegoś podobnego innych zachęca.

Sprawozdawca specjalny p. Madeyski spodziewa się na podstawie deklaracji ministra, że reforma procesu cywilnego podjętą zostanie nie częściowo, ale jako całość niepodzielna. Mowca domaga się również reformy przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów sędziowskich, jak niemniej podniesienia tego stanu sędziowskiego w ogóle do wysokości, na której on znajduje się n. p. we Francji i Niemczech. — Po mowie p. Madeyskiego, etat sądownictwa został we wszystkich pozycjach przyjęty.

Przy etacie pensyjnym wniósł p. Weigel rezolucje, w których domaga się: ustanowienia stałego powszechnego funduszu pensyjnego i prowizyjnego dla urzędników i sług państwowych; dalej przyznania wdowom i sierotom po urzędnikach 5. aż do 11. rangi włącznie, tz. kwartału śmierciowego i odpowiedniej duchowi czasu reformy norm o pensjach wdowich, dodatkach edukacyjnych dla sierót, prowizjach i darach z łaski; wreszcie państwowej pomocy ku utworzeniu kas pomocy, lub kas dla chorych, dla urzędników i sług państwowych i naturalnie uwolnia wszystkich tych funduszów od należytości skarbowych. — Wszystkie te rezolucje miały dostateczne poparciew izbie.

Po końcowem przemówieniu sprawozd. Lupula, rozdział „etat pensyjny“ został uchwalony, a rezolucje rzeczone p. Weigla przekazano komisji budżetowej.

Z kolei przyjęto, w drugiem i trzeciem czytaniu, przedłożenie rządowe, dotyczące ugody z reprezentacją krajową Bukowiny, w sprawie uregulowania stosunków tamtejszego funduszu indemnizacyjnego.

Na odnośne pytanie p. Luegera, odpowiedział minister handlu, że rząd z tej przyczyny nie rozpoczął równocześnie rokowań z „Towarzystwem kolei państwowych“ o upaństwowienie tychże, ponieważ w roku 1895 będzie można sieć austrjacką tego Towarzystwa wykupić pod warunkami, bez porównania korzystniejszemi dla skarbu.

Na posiedzeniu wieczornem dokonano wyborów do delegacyj. Młodoczesi nie byli obecni, ponieważ, w miejsce 4 żądanych przez nich mandatów, chciano im ofiarować tylko 3. Gdy następnie mimo to trzech z nich wybrano (Herold, Kaftan, Kaizl), ci zakomunikowali wiceprezydentowi, że wyboru nie przyjmują, skutkiem czego dziś przyjdzie do ponownego rozdziału tych 3 mandatów.

Z Galicji uczestniczyć będą w delegacji pp.: Dawid Abrahamowicz, Benoe, Biliński, Chrzanowski, Czajkowski, Jaworski, Mandyczewski. Jako pierwszy zastępca: Sczepanowski, jako drugi: Henzel.

Wiedeń 16. lipca. (*Z izby posłów*). Projekt ustawy o jurysdykcji konsularnej przyjęto bez rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu. Przy obradach nad wnioskiem p. Spensa co do uregulowania rozdziału kontyngentu wódczanego, zaproponował p. Rutowski imieniem komisji odpowiednią zmianę ustawy z 20. czerwca 1888.

P. Alfons Czajkowski, postawił wniosek, aby § 7. ustawy o podatku wódczanym, zmienić w tym duchu, iżby pozostający ewentualnie w dniu 30. kwietnia kontyngent, rozdzielać wyłącznie na gorzelnie rolnicze. Wśród obrad nad tym wnioskiem, oświadczył min. Steinbach, że nie może zgodzić się na przyjęcie tego ustępu do tekstu ustawy, gdyż on stałby się formalną premją dla Węgrów, którzy zawsze w d. 30. kwietnia wiedząc, jakiej ilości spirytusu gorzelnie rolnicze nie objęły, regulowaliby według tego swój import do Przedlitawji. Obecnie zdarza się przecież, że nawet w maju i później, bywa gorzelniom rolniczym, na ich życzenie, wolny kontyngent przeznaczony. — Minister zapewnia z całą energją i stanowczością, że jak długo on tekę swoją piastować będzie, pozostający kontyngent jedynie gorzelnie rolnicze otrzymają zawsze. Ku temu zaś nie potrzeba żadnej ustawy i można rzecz ze spokojem egzekutywie pozostawić.

Otóż wobec tak zdecydowanego oświadczenia ministra skarbu, prezes Jaworski cofnął imieniem Koła polskiego wspomniany wniosek, co izba przyjęła oklaskami.

W miejsce 3 Młodoczechów wybrano do delegacji pp.: Dostala, Silva Tarouccę i Tauschego. Zresztą załatwiła izba parę mniej ważnych wniosków.

P. Sokołowski użalał się w prywatnej rozmowie z ministrem Schönbornem, że *N. Reforma* została za ustęp z jego mowy skonfiskowaną. Minister przyrzekł posłowi krakowskiemu, że natychmiast każe sobie przysłać sprawozdanie z Krakowa.

W izbie trwają dalej rozprawy nad ostatnim punktem porządku dziennego, mianowicie „ustawa o zarazach bydlęcych.“ P. Struszkiewicz zabiera głos.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Bukareszt 15. lipca. Z powodu rocznicy francuskiej rewolucji, przypadającej w dniu wczorajszym odbyło się tu wczoraj uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nową szkołę francuską. Na koszta budowy tej szkoły, ofiarował Philippesco 20.000 franków. Podczas uroczystości poseł francuski miał patrjotyczną przemowę, na którą odpowiedział mu jeneralny sekretarz ministerstwa oświaty. Po uroczystości odbyło się wspaniałe przyjęcie, a wieczorem w gmachu poselstwa francuskiego bankiet, podczas którego wznoszono toasty na cześć Francji i Rumunji. Prezes ministrów i minister spraw zewnętrznych odjechali, jako reprezentanci rządu do Jass na pogrzeb Cogolniceana. Króla zastępować będzie jego przyboczny adjutant.

Praga 16. lipca. Komenda tutejszego korpusu zakazała kapelom wojskowym udziału w publicznych festynach i zabawach jakichkolwiek stowarzyszeń prywatnych, ponieważ świeżo wygwizdała publiczność jednę z nich, która wzbraniała się odegrać hymn rosyjski.

Wiedeń 16. lipca. „Wiener Ztg.“ ogłasza, że radca sądu wyższego Martynowicz Hipolit w Czerniowcach, został mianowany prezydentem sądu krajowego w tem mieście.

Heidelberg 16. lipca. Operacja dokonana na ks. Milenie czarnogórskiej, miała przebieg prawidłowy, stan pacjentki polepszył się znacznie.

Paryż 16. lipca. Ponowne zgromadzenie 4000 członków służby kolejowej, uchwaliło strejk powtórny. I w samej rzeczy wczoraj rano część robotników towarzystwa kolei Paryż-Lugdun zastanowiła swą pracę.

Nowy Jork 16. W Brooklynie, przy wyładowywaniu pewnego parowca, eksplodowała skrzynia z dynamitem. Dwóch robotników zginęło na miejscu, sternik i jeden z inżynierów ciężko ranni.

Wiedeń 16. lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 295·37; renta majowa 92·65 — złota 111·15— marcowa 103·15; węgierska złota renta 105·30; alföldzkie 202; siedmiogrodzkie 201·25; nordbany 2735; ludwiki 212; sztacbany 287·50.

Buda-Peszt 16. lipca. W izbie poselskiej interpelował dep. Horańsky przezesa gabinetu w sprawie demonstracyj w Rjece, podczas pobytu tamże cesarza, a dep. Ugron co do udziału osób wojskowych w tych wybrykach.

Paryż 16. lipca. Dziennik *Jour* publikuje list fabrykanta broni Triponiego, który zarzuca Turpinowi, że sprzedał zagranicę tajemnicę prochu bezdymnego. — *Paris* donosi, że Freycinet przedłożył plany nowego ufortyfikowania Belfortu.

Berlin 16. lipca. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzecza doniesieniu *Figara*, jakoby ambasada w Paryżu wzbraniała się wizować pasporty podróżnych francuskich domów handlowych.

Metz 16. lipca. Przybył tu na dwudniowy pobyt minister wojny, generał Kaltenborn.

Zurich 16. lipca. Izba kryminalna trybunału związkowego zasądziła zaocznie Castioniego, za zabicie radcy stanu, Rossi'ego, na ośm lat ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich przez przeciąg lat 12.

Chrystjanja 16. lipca. Zgromadzenie delegatów robotniczych w Drammen, reprezentujące około 20.000 robotników norwegskich, uchwaliło żądać od rządu, aby z funduszu państwa zakupił grunta i rozdzielił je darmo między rolników, oraz otworzył państwowe zakłady kredytowe dla rolnictwa.

Bukareszt 16. lipca. Rząd rumuński zaprowadza wzdłuż granicy rosyjskiej kordon wojskowy, aby przeszkodzić napływowi żydów rosyjskich.

Petersburg 16. lipca. Tutejsza prasa nie tai swego gniewu z powodu podróży cesarza Wilhelma do Anglji. Kilka pism radzi, aby niejako w odpowiedzi na tę podróż, Rosja łącznie z Francją wniosła protest przeciw angielskiej okupacji Egiptu. Tutaj w Kronstadzie robią wielkie przygotowania na wspaniałe przyjęcie floty francuskiej.

Queenston 16. lipca. Przybył tu królewicz grecki Jerzy.

Wiedeń 16. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·32, żyto 8·25, owies 5·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. lipca 1891 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Tarnowski, z Krakowa. A. dr. Nazarkiewicz, z Podola ros. L. ks. Radziwił, z Zagrobeli. L. Rutiużyński, z Kijowa. W. Bojarski, z Tarnopola. S. Maćkiewicz, z Wołynia. H. Steiermark, z Kołomyi. W. Goldstein, z Miszkolcza.

HOTEL FRANCUSKI. M. hr. Rozwadowska, ze Stanisławowa. W. hr. Olizar, z Lackiego. M. Łazorniak, z Wierzbicy. B. Spiere, A. Schermant, z Krakowa. M. Weissenstein, z Iglawy. M. Margolius, z Berlina. G. Geutsch, I. Bernlochner, I. Selbiger, z Wiednia. W. Jasienicki, z Czerniowiec.

HOTEL CENTRALNY. E. Widerfeld, ze Stanisławowa. Z. Zarewicz, z Gródka. T. Popławski, z Oknian C. Trzciński, z Woli. A. Dziemborski, z Nadwórny. I. Zaiser, z Laszek. A. Staub, z Kolonji. C. Stewicki, z Brześcia litewskiego.

HOTEL WARSZAWSKI. M. Filipowski, z Wiednia. I. Łenczyński, z Słowity. P. Limbarger, z Berezówki. T. Mokłowska, ze Stryja. A. dr. Skórski, z Popowic. A. Medwedzki, z Niżankowiec. W. Wieliczański, z Polczyńca. Dr. I. Konarzewski, z Halicza.

Pożegnanie.

Wszystkim mi życzliwym z którymi nie miałem sposobności osobiście się pożegnać, zasełam na odjezdnem serdeczny uścisk i prośbę o zachowanie mnie w pamięci.

Prof. Joachim Poselt.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. Lipca 1891 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę		
kolei galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	211 —	214 —
" lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	242 —	245 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	302 —	305 —
" kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	214 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 60	101 30
" hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 90	109 60
" hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 50	99 20
" krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 90	99 60
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
" " " " 4-proc. w. a.	97 60	98 30
" " " " 4-proc. w.a. los. 41 i pół	96 —	96 70
" " " " 4 i pół pr. w.a. los. 52 l.	99 60	100 30
" " " " 4-proc. w. a. los. 56 l.	95 80	96 50
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	60 —	62 —
" " " " 2½% " "	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w.a. los. w 15 lat.	49 —	52 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 80	105 50
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	93 50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 50	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	101 10	101 80
Pożyczki kraj. 6% w. a.	104 50	— —
" " 4½% w. a.	98 50	99 20
" " 4% w. a.	91 50	92 20
Losy.		
Miasta Krakowa	21 50	23 50
" Stanisławowa	26 25	28 25
Monety.		
Dukat cesarski	5 52	5 62
Napoleondor	9 26	9 40
Pół imperjał	9 56	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 30	1 40
" " papierowy	1 27¾	1 29¾
100 marek niemieckich	57 40	57 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. Lipca 1891 r. (godz. 1 min. 50 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	88 75	88 80
" węgierskie banku kredytowego	341 50	341 50
" Banku anglo-austrjackiego	158 —	157 60
" Unionbanku	236 50	236 50
" kolei Karola Ludwika	212 —	212 —
" kolei północnej	274 —	274 —
" kolei połudn iewej (Lombardy)	108 37	108 75
" kolei państwowej	286 25	287 12
" kolei lwowsko-czerniowieckiej	243 80	244 —
" kolei węgiersko - północno - wschodniej	197 50	197 50
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	152 —	152 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	84 —	163 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	210 75	210 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	211 50	211 50
Renta węgierska złota 4-proc.	105 30	105 25
Akcje Bankvereinu	112 25	112 25
Rosyjski rubel papierowy	1 28 50	1 29 —
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	295 50	295 25
Renta papierowa	— —	— —
Marki	— —	— —
Napoleondery	9 32	9 32
Berlin, dnia — Lipca 1891 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei połudn iowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Czerwca 1891 r. według zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg osobowy	P. posp. lub kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	8 50	4·05	8 12	9·28	7·15
Z Podwołoczysk na dw główny		2·20	7·30		3·15
" " na Podzamcze		2·08	7 01		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja	7·54				
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja	9·02				
Z Suchy, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja	3·42				
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, i Ławocznego	12 19				
Z Czerniowiec	6·53	8·00	2 00	11·52	tylko z Kołomyi
Z Żółkwi					6·45
Z Sokala i Bełzca					4 22
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	8·30	2·26	4·15	7 20	
Do Podwołoczysk z gł. dworca		4·11	10 31		10 42
" " z Podzamcza		4·22	10 15		
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	6 20				
Do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa	10 50				
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	8·05				
Do Stryja, Chyrowa i Suchy	8 53				
Do Czerniowiec	2·30	9·16	10·24	5·24	tylko do Kołomyi
Do Żółkwi					7·40
Do Sokala i Bełzca					9 25

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 16. Lipca 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9·50 10·30	9·25 10·—	8·90—9·85	9·50 10·50
Żyto	7·——7 50	6·50—7·20	6·20—7·05	7·——7·65
Jęczmień	7·——7·30	6·——6·75	5·75—6·50	6·25—7·25
Owies	7·20—7·80	7·——7·50	6·80—7·30	7·50—7·90
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6·— 10 50	6·30—9·75
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·—13·50	12·—13·—	12·—13·—	12·25 13 60
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czerw.	42·—52·—	41·—48·—	41·—47·—	42·—52·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów 18·— do 19·50 zł.

Owies poszukiwany, zresztą usposobienie spokojne.

TEATR LETNI.— Dziś:

Po raz drugi

NASZE ŻONY

komedja w 5. aktach G. Mosera i Fr. Schönthana przełożył M. Sachorowski.

Feliks Stein) kupcy, spółka pod firmą
Karol Hilberg) „Stein et Hilberg“
Otton Dorn
Adela, jego żona
Helena) ich córki
Jadwiga Stein)
Katarzyna, żona Karol[illegible]
Ella Brandt
Paweł Grosser, lite[illegible]
Maksymilian Cor[illegible]
Pfeffermann, f[illegible]
Ulryka, kucha[illegible]
Amalia, służą[illegible]
Anna, służąc[illegible]
1 gość
2 gość
3 gość
Ferdynand[illegible]
Kelner
Rzecz[illegible]

Jutro p[illegible] w 3. [illegible] Chi[illegible] Drugi[illegible] w M[illegible] riny[illegible]

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Liszaje wszelkie, słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa, wyrobu Adolfa Pokornego, magistra farmacji. Lwów Wałowa 15. Cena mydła fiołkowego 40 ct. Wody fiołkowej 60 ct.

Ucznia z ukończoną VI. klasą gimnazjalną poszukuje do praktyki. Apteka w Sokalu. Wysoczański. 567

Poszukuje się restauratora do miejsca kąpielowego w okolicy Lwowa. Adres udzieli biuro „Dziennika“.

Grunt pod budowę do sprzedania. Długosza 23 577

Biuro wywiadowcze E. Ostrowskiej w Stanisławowie. 578

Pannę do sklepu poszukuje handel Stanisława Köhlera, ul. Batorego 28. Zgłoszenia tylko ze Lwowa. Pensja 15 zł.

Poszukuje dzierżawy apteki w większym mieście rutynowany starszy magister farmacji, który rozporządzając większym kapitałem, może złożyć odpowiednio większą kaucję. Bliższej wiadomości udziela z grzeczności Administracja „Dziennika Polskiego“. 572

Nowe znakomite ŚLEDZIE pocztowe 1 sztuka 12 cent. poleca handel Alberta Szkowrona, Lwów, plac Marjacki.

Poszukuje się palacza specjalisty do pieców wapiennych o bezustanem działaniu. Adres udzieli biuro „Dziennika“.

Praktykant z ukończoną najmniej 4-tą klasą gimnazjalną lub realną, znajdzie umieszczenie w księgarni H. Altenberga we Lwowie. 575

Uczeń prywatny gimnazjalny znajdujący się w opłakanym stanie poszukuje lekcję na wieś lub w mieście pod najskromniejszymi warunkami. Może objąć także zajęcie w biórze. Łaskawe zgłoszenia upraszam: M. K. Nr. 73 poste restante Podhajce

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.